

Posłowie

(... *ani poecie nie zadaje się pytań*)

Zdarza się jeszcze dosyć często, że nauczyciel, któremu misja pedagoga myli się z funkcją detektywa, kieruje ku swemu wychowankowi pytanie znane od wielu pokoleń: „Powiedz, Józiu, co poeta miał na myśli, gdy pisał te słowa?” I najmądrzejszą chyba reakcją ucznia wydaje się w takim wypadku wzruszenie ramion. Jak powiedziała by Carl Gustaw Jung, nie wymagajmy od artysty, aby wyjaśniał nam swoje dzieło. Jest ono, używając języka fenomenologicznego, tworem intencjonalnym, a więc przez to nierozzerwalnie ze swym autorem związanym, a jednak, paradoksalnie, od początku powstania będącym wobec poety bytem osobnym i zewnętrznym.

A przecież błędzący zawsze pytać o drogę może i powinien, tyle tylko, iż w przypadku poezji Jerzego Wojciechowskiego stawianie kwestii dotyczących jej interpretacji zdaje się początkowo niekonieczne. Jest to bowiem artysta nieco przekorny, uwodzący czytelnika bezpośredniością stylu i klarownością wypowiedzi. Epigramatycznie zwięzły, zdyscyplinowany myślowo, potrafiący stworzyć przestrzeń liryczną i wywołać poruszenie odbiorcy już za pomocą czterech słów, jeśli nie policzymy metatekstowego Ty.

*Jesteś
świat znów
istnieje*

(Ty)

Czytelnik cieszy się więc, że zrozumiał. I dopiero refleksja, że w poezji słowa wyrażają zwykle więcej, że ważne jest to, co powiedziane *expressis verbis*, ale jeszcze ważniejsza treść

wywołana przez językowy konkret i jego wersowy układ. I że przecież owe cztery wyrazy nie są takie sobie, ale odnoszą się do podstawowych zagadnień filozoficznych: ontologii, wyodrębnienia „ja” lirycznego wobec świata i wobec drugiej jednostki, bytu i nicości. Pojawia się także niepewność, czy aby „ja” formułuje przekaz całkiem serio, czy bohater liryczny myśli tak jak mówi, czy słowa są wyrazem przekonań fikcyjnego indywiduum, głębi jego uczuć, przywiązania do „Ty”, a może nawet świadomego odrzucenia orientacji kartezjańskiej, czy też jest to deklaracja znamionująca przesadę, miły komplement albo też ironiczny bez mała przytyk wobec dominującego „Ty”. Tym bardziej, że w innych tekstach Wojciechowskiego wzniosłe deklaracje bywają przełamywane przez kojarzenie ich z ziemskimi realiami.

*Podniebieniem świata
jest miłość
chcę coś mówić
i w język się gryzę
[...]*

(*Pocałunek*)

Zestawienie obu perspektyw, uniwersalności świata i prywatnego języka bohatera, stylu właściwego lirycznemu uniesieniu z dążeniem do sprowadzenia wypowiedzi na ziemię, „przywiązania” jej niejako do potocznej naturalności, owa ambiwalencja języka to bardzo typowa właściwość sztuki Wojciechowskiego. Jest to być może sposób przybliżenia odbiorcy nieobecnych zbyt często w jego świadomości problemów i zainteresowania kogoś z pokolenia manifestacyjnie odwróconego od przeszłości postaciami ważnymi dla naszej cywilizacji, jak choćby genialnego malarza urodzonego na ziemi białoruskiej.

*I cóżeś znowu zmalował,
zamiast studiować Torę
malujesz, Bóg Cię uchowaj,
skrzypków twarze zielone.
[...]*

(*Chagall*)

Taki sposób formułowania liryki adresowanej, m.in.: zamiana czasu przeszłego na teraźniejszy, kpiarska, dowcipna, ale jednocześnie serdeczna relacja „ja” kreowanego wobec bohatera (mającego wprawdzie swój historyczny analogon, ale jednak fikcyjnego) sprawia, że dla czytelnika malarz staje się jakby kumplem, którego jakiś starszy przywołuje do porządku. Ale nie tylko o zagadnienie twórczości konkretnego artysty, sądzę, chodzi w tym wierszu. Implicite rozważany jest również problem stosunku dzieła sztuki do rzeczywistości przedstawionej i wymowa utworu ukierunkowana została jakby antywerystycznie, a także irracjonalnie. Obecna w tym wierszu sugestia trudnych, konfliktowych relacji artysty ze światem, jakie były udziałem wielu twórców, przypomina o cenie, jaką płacili często ludzie mający odwagę widzieć inaczej i dający temu wyraz we własnych pracach. Owe refleksje zdominowane jednak zostały przez szczególny entuzjazm, witalność, radość życia, niefrasobliwość, uwielbienie istnienia wyraźne szczególnie w drugiej niby-strofie, rozpoczętej przez wers *Śpiewajcie, okiennice*, chociaż afirmacja rzeczywistości łączy się w finalnej części utworu jakby z lekkim wyrzutem. Jeśli Bóg bowiem *zmalował świat* (podobnie jak Chagall swe kompozycje), to nic dziwnego, że zwolennicy ładu i porządku nie zawsze bywają zadowoleni. A więc niefrasobliwy Deus-Artifex, a wraz z taką wizją Stwórcy metafizyka obecna nie gdzieś w dalekim kosmosie, ale tuż obok człowieka, na wyciągnięcie ręki. Jeśli zaś tak blisko, to może tym bardziej rozumiejący człowieka, niezbyt surowy sędzia:

*Wiem, że nie masz czasu zbyt wiele,
[...]
choć spotykam Cię nieraz na ulicy
kiedy stojąc przed jakąś kamienicą
na grzeszników oko przymykasz,
Boże mansard, strychów i dachów.*

(Architekt)

Bohaterowie wierszy Jerzego Wojciechowskiego bywają jednak czasem dociekliwi, ograniczani przez tajemnice

świata i Boga są nimi zaintrygowani, próbują przekroczyć granice poznawcze wyznaczone przez charakter ich bytu, nie akceptują zdroworozsądkowego agnostycyzmu, nie zadowala ich empiryczny kontakt z dostępną im bezpośrednio rzeczywistością fizyczną. Nie wystarcza im absolutnie materia, choć doceniają uroki realiów, które widzą. Waha się jednak i przyznają, iż oprócz podziwu i radości wynikających z obcowania z pięknem, tajemnica budzi w nich również poczucie lęku, jak np. w utworze *Oczy (tyle lęku / w spojrzeniach zdumionych)*. Owa sytuacja epistemologiczna bywa w wierszach Wojciechowskiego w różny sposób artystycznie wykorzystana. Spostrzec można czasem zakorzenienie owej twórczości w śląskiej tradycji mistycznej, poprzez wskazywanie „ja” lirycznego na współzależność nie tylko człowieka od Boga, ale i Boga od człowieka:

*Jaki bez nas byłbyś ubogi,
niewidoczny i niewidomy,
czy Ty to widzisz,
Panie?*

(*Oczy*)

Każde dzieło, które zostało stworzone, istnieje bowiem dla odbiorcy. Tylko człowiek, ukształtowany na podobieństwo Boga potrafi docenić kunszt Stwórcy. Między Bogiem a człowiekiem zachodzi więc podobna relacja jak między poetą a czytelnikami jego wierszy. Są sobie wzajemnie potrzebni. Powinni więc poznawać się, choć też i nie zapominać o pewnych uwarunkowaniach wynikających z tego, kim są. Możliwości poznawcze człowieka nie równają się z wszechmocą Tego, który jest przecież także Prawdą. W poezji Wojciechowskiego pobrzmiewa jakby ostrzeżenie skierowane do współczesnego przedstawiciela zachodniej cywilizacji, ogarniętej często amokiem pychy mającej swe źródło w tym, iż naukowcy nie tylko poprzez osiągnięcia techniki ułatwili nam wykonywanie wielu czynności, ale i uzyskali znaczny postęp w poznawczym ogarnięciu mikrokosmosu i makrokosmosu. Znamy już wiele tajemnic DNA, być może niedługo wylądujemy na Marsie... A przecież stworzenie nie może i nie powinno nigdy zapominać

o przepaści, jaka dzieli możliwości tego, co istnieje nie z własnej woli, od władzy Tego, który jest wieczny. Dlatego też w jednym z wierszy, utworze zapewne w zbiorze tym istotnym (dał bowiem tytuł całemu tomikowi) spotkać można stanowisko właściwe agnostycyzmowi poznawczemu:

*Chcą mnie zrozumieć,
zaśmiewa się Bóg.
Wariaci, prawdziwi wariaci.*

(*Kasjopeja*)

Postawa taka, będąca projekcją zachowania Boga powstałą w świadomości fikcyjnego „ja” lirycznego, koresponduje w pewnym stopniu z typową dla epoki postmodernizmu orientacją antyracjonalistyczną. Czyżby więc twórca, który w debiutanckim zbiorze *Kruchy rozejm* (Wrocław 1997), w jednym z programowych niejako wierszy, zatytułowanym *Fin de siècle* określił swego bohatera-poetę jako odcinającego się od ponowoczesności (*Na pewno żaden postmodernizm*), zbliżył się na początku nowego wieku do prądu kulturowego panującego niepodzielnie w najbardziej krzykliwych mediach? A jednak, jak się wydaje, odpowiedź na takie pytanie nie będzie chyba twierdząca. Nie znajdziemy bowiem w poezji Wojciechowskiego wyraźnego w postawie postmodernistycznej permissywizmu, wynikającego w znacznym stopniu z deklarowanego otwarcie albo też ukrytego ateizmu. Poezja bogatyńskiego poety stanowi też przykład komunikacji o zbyt głębokim, by użyć tutaj określenia Piotra P. Chruszczewskiego, „zanurzeniu kulturowym” (P.P. Chruszczewski, *The Communicational Grammar of Political Discourse*, Berlin 2002), by należało ją wpisać we właściwy dla orientacji postmodernistycznej chaotyczny i powierzchowny sposób traktowania kultury. Świat postaci fikcyjnych stworzonych przez Wojciechowskiego jest pełen poczucia ładu. bohaterowie tej poezji są zakorzenieni w swojej małej, dolnośląskiej ojczyźnie, ale jednocześnie nie są przez nią ograniczani. Poczucie tożsamości pozwala im być otwartymi na osiągnięcia cywilizacji całej Europy,

zarówno tej zachodniej, jak i wschodniej, czują się wpisani tak w historię naszego narodu, jak i przywiązani do przeszłości kontynentu, którego historii są świadomi i którego historia jest dla nich ważna. Potrafią godzić również szczęście prywatnego życia ze świadomością uwarunkowań związanych z polskim losem, bez zbytniego fatalizmu traktując naszą uwarunkowaną przez wady narodowe skłonność do marnowania szans darowanych nam wielokrotnie przez bieg dziejów:

*Metafory spalono
na największym placu
z pogromu ocalało
trochę ukrytych znaczeń
[...]*

(Auto da fę)

Podstawy, jak sądzę, tych sukcesów w formowaniu optymistycznej świadomości poszukiwać trzeba w umiejętności utrzymania kruchej równowagi między zainteresowaniem sferą fizyczną a metafizyczną. Nie są one przez fikcyjnych gospodarzy kreowanych rzeczywistości poszczególnych wierszy postrzegane jako antagonistyczne, ale wprost przeciwnie, jako dopełniające się i przenikające wzajemnie. Dobrym przykładem takiej współobecności obu światów, ludzkiego i nadprzyrodzonego jest piękny, nacechowany stoickim spokojem liryk zatytułowany *Kosodrzewina*. Znaleźć w nim można tak urodę górskiego pejzażu, jak i nadzieję oglądania w przyszłości horyzontów niebieskich:

*Na wczoraj i jutra przełęczy
łąki, podniebne pejzaże,
gdzie nieba zapach nieziemski,
a stopy nasze uważne.*

*Kiedyś w strumieniu dni ujrzysz
twarz swoją, nagle zbytęcną,
lecz jeszcze łaska burzy,
nim staniesz przed górą
największą.*

Kim są bohaterowie utworu, tak harmonijnie godzący zachwyty chwilą obecną w monologu „ja” z akceptacją przemijania? Z jakich *strumieni* czerpali, aż odnaleźli łaskę mądrego pojęcia istoty rzeczy? Czy są, choćby w sposób pośredni naznaczeni przez Arystotelesowskie ukierunkowanie, przez zalecaną w sformułowanej przez Stagirytę etyce zasadę równowagi, „złotego środka”? Być może do odpowiedzi na te kwestie przybliżyć by nas mogły jakieś bezpośrednie wskazówki samego twórcy. Ale pokusa poznania wyczerpującej sens dzieła i ostatecznej interpretacji jest przecież w przypadku sztuki niedorzeczna. Pamiętajmy o zasadzie, iż Bogu ani poecie pytań się nie zadaje.